

# Marian Filar

---

## Inauguracja

---

Palestra 46/1-2(529-530), 87-88

---

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



## CO PISZCZY W PRAWIE

Marian Filar

### INAUGURACJA

Początek października to dla mnie, jak zresztą dla każdego „nauczyciela akademickiego” (fe, cóż za paskudny biurokratyczny termin!), start w nowy rok pracy. Siedzę w jeszcze pachnącej farbą i pełnej nowoczesnych elektronicznych gadżetów auli nowego toruńskiego wydziału prawa na Bielanach. Wydziałowa inauguracja. Inauguracja jak inauguracja, wszystko jak trzeba. Kolegium dziekańskie wystrojone w togi i rytualną „biżuterię”, gościnnie Pan Prorektor w jeszcze bardziej okazałych szatach, nawet ja musiałem wystroić się w czarną togę i fioletową pelerynkę (choć tego akademickiego „stroju godowego”, a zwłaszcza biretu na głowie przyznam się, nie bardzo lubię).

Mowy *vipów*, immatrykulacja, nagrody dla najlepszych studentów, wykład inauguracyjny, wszystko jak trzeba – inauguracja. A ja siedzę w tej mojej todze

i birecie i przyznam się, zerkam raczej za siebie na salę pełną pierwszoroczników, niż przed siebie, na znakomite grono na aulowym podium. Nie, nie żebym wypatrywał co ładniejszych studentek, bo to powoli, powoli zdaję się mieć już za sobą. Patrzą na tych młodych ludzi, którzy po zdaniu niełatwego egzaminu z nadziejami i oczekiwaniami siadają w prawnowydziałowej auli. I myślę. Co kryje się naprawdę za tymi uśmiechniętymi, choć czasem i z lekka wystraszonymi buziami? Czego oczekują od nas, swoich wykładowców? I czego oczekują od swojej prawniczej przyszłości, której wizję każdy przecież jakąś ma? I myślę czy spełnimy ich oczekiwania? I co zostawimy kolejnemu prawniczemu pokoleniu w spadku? Zwarty, logiczny i konsekwentny, kierujący się jakąś ogólną ponadpolityczną i ponadkoniunkturalną ideą system prawa pań-

stwa prawnego przypominający, wybaczcie mi Państwo dość kiepską poetykę, strzelisty gmach gotyckiej katedry, gdzie nic nie jest przypadkowe, jedno pasuje zawsze do drugiego i z drugiego wynika, czy chaotyczne zbiorowisko na prędcie kleconych prawniczych budek i, jak to się na Pomorzu mawia – szalerków, jeden od Sasa drugi od lasa, kliczonych na poczekaniu i niechlujnie z koniunkturalnej potrzeby i na drobny koniunkturalny użytek, w których często załatwia się jakieś drobne, pokątne, często dość manione prywatne interesiki? Coś co przypomina bezładny krajobraz handlarskich budek, widzianych z tarasu widokowego warszawskiego pałacu kultury, które łączy tylko to, że stoją na określonym przestrzennie terenie? I czy młodzi trochę roześmiani a trochę wystraszeni pierwszorzecznicy po pięciu latach nauki opuszczają mury nowego toruńskiego wydziału przygotowani i gotowi pełnić rolę kapłanów prawa w jego gotyckiej świątyni, czy też jak ostrożne rekiny gotowi sprawnie buszować w mętnej atmosferze tych pseudoprawniczych budek i szalerków, w której wygrywa najsprawniejszy, najszybszy, najbardziej giętki i mający najostrzejsze zęby, w które wpadają ci mniej giętcy, szybcy i ostrożniejsi? Powiem Państwu szczerze, nie jestem pewien odpowiedzi! I dlatego nie bardzo mi do śmiechu, choć inauguracja przebiega jak trzeba. I nie do śmiechu mi też

na pierwszym wykładzie z prawa karnego. Bo i co mam na wstępie powiedzieć młodym adeptom naszego zawodu, którzy przeszli już szczęśliwie pierwszy rok i pamiętają być może dobrze, ile guzików miał u munduru dragon Marii-Teresy, ale o prawdziwym tzw. pozytywnym prawie nie mają jeszcze większego pojęcia? Że prawo karne to jest co? I czemu w ostatecznym efekcie służy? I kim będą jako karniści. Wiernymi służkami nieco zwalstiej – tej jak na mój gust damy z zawiązanymi oczyma-bogini Temidy, co to w jednym ręku trzyma wagę, w drugim zaś miecz i sprawiedliwie wymierza sprawiedliwość? Czy po prostu, jak to powiedział jeden z francuskich kryminologów – technikami przemocy a więc rzemieślnikami (nawet w najlepszym rozumieniu tego słowa), co to wiedzą jak i kiedy skorzystać z narzędzi, które dano im do ręki w narzędzowej skrzynce zwanej kodeksem karnym? I gotowymi na polecenie tego lub innego szefa warsztatu raz śrubkę dokręcić mocniej a raz słabiej? A ja im przecież muszę to na pierwszym wykładzie powiedzieć. I oblatuje mnie strach. Bo co mam im powiedzieć?

Ot i to są właśnie „uroki” nowego roku akademickiego na uniwersyteckim wydziale prawa. I od tych uroków robi mi się pod profesorską togą coraz goręcej. Bo kłamać, nawet ładnie, im nie chcę, a całej prawdy powiedzieć nie mogę także i dlatego, że chyba sam jej nie znam.